

Sasza

Zgubione wagony

WSTĘP

Jakie są moje korzenie? Skąd pochodzi moja rodzina? Bardzo ważne jest, by każdy z nas znał historię swojej rodziny, pamiętał o "dawnych" czasach, ponieważ to nie tylko nasze DNA, ale przede wszystkim historia, którą należy ocalić od zapomnienia. Niestety wielu już naszych przodków odeszło z tego świata, ale pozostawili po sobie mnóstwo zdjęć, pamiątek, wspomnień i opowieści przekazywanych z "ust do ust" i właśnie dzięki nim pamiętamy. Wracamy do tamtych chwil nie dowierzając jak los potrafi być okrutny.

Postanowiłam opisać historię mojej nieżyjącej już prababci Rózi i jej rodziny opowiedzianą przez jej córkę, a moją babcię Krysię, która przebyła długą drogę do Polski ze wsi znajdujących się na terenie powiatu sareńskiego, niegdyś leżącej przy granicy ze Związkiem Radzieckim.

Chciałabym, aby nasza rodzina i jej kolejne pokolenia nie zatraciły własnej tożsamości i żeby wiedziały, że gdyby nie poświęcenie, walka o przetrwanie i życie, dziś nie byłibyśmy tu, gdzie się znajdujemy.

1. DZIECIŃSTWO RÓZI

Życie nie było usłane różami. Rózia z rodziną podzieliła los wielu Polaków i została wywieziona z ojczystej ziemi w głąb obcej ruskiej (obecnie tereny Ukrainy, ale w czasach II wojny światowej znalazły się pod okupacją sowiecką). Jako mała dziewczynka chodziła do szkoły, w której językiem wykładowym był rosyjski. Dzieci uczyły się podstaw, bo uważano, że tyle im wystarczy. Po szkole pomagała mamie w domu. Szybko też musiała dorosnąć. Ciężkie warunki jakie zastały rodzinę, brak środków do życia zmusiły Rózię do porzucenia szkoły (ukończyła tylko trzy klasy) i pójścia do pracy. Pierwszą pracę jaką podjęła dziewczynka, z dala od domu, była służba w czeskiej kolonii, w której pasła świnie. Praca była ciężka, a ona nie była traktowana dobrze. Sposób w jaki otrzymywała pożywienie urągało godności ludzkiej i pokazało jednocześnie, że zwierzęta w tej kolonii są lepiej traktowane od ludzi. Z tego powodu też Rózia odmawiała jedzenia, przez co chodziła głodna. Zapychała żołądek marchewką pastewną, która rosła nieopodal w polu. Dziewczynce ciężko było odnaleźć się w nowej rzeczywistości i wrócić do domu. Sytuacja materialna rodziny nie uległa jednak poprawie i Rózia musiała iść do kolejnej pracy, na służbę jako opiekunka do dzieci, choć sama jeszcze była dzieckiem. Ciężka praca, sposób traktowania, jak i głód

spowodowały, że kolejny raz doznawała upokorzeń (karmiona resztkami ze stołu), które w konsekwencji doprowadziły do jej ucieczki z tego miejsca. Obca ziemia nie była przyjaznym miejscem dla dorosłych, jak i dzieci pochodzenia polskiego.

Po powrocie do domu, razem z ojczymem pasła krowy w kolchozie (ojca nie pamiętała, a po jego śmierci jej matka ponownie wyszła za mąż rodząc czwórkę dzieci: Łodzię, Saszę, Olę i Julę). Pracę rozpoczynała od wczesnych godzin porannych, wypędzaniem zwierząt na ugory.

Pewnego poranka dziewczynka jak co dzień pasła krowy. Siedząc na pniaczku na skraju lasu, zmęczona i zmarznięta usnęła. Ojczym wołał ją, a skoro nie odpowiadała zaczął jej szukać. Znalazł ją śpiącą i ukarał uderzając. Ta sytuacja tylko zraziła Rózię i już więcej nie chodziła z nim do kolchozu.

2. OBCY NA OBCEJ ZIEMI

Życie w obcym kraju nie było łatwe dla Polaków. Gdzie by się nie pojawili, byli obcy. Domy, które zamieszkiwali z czasem stawały się schronieniem dla innych, przesiedlani w głąb obcego kraju, poniżani, przezywani "Polaczkami" sprawiły, że każdy dzień był walką o przetrwanie. Domy, które zamieszkiwali były starymi chałupami. Dachy kryte słomą, a podłogi gliniane. Sprzątając, dziewczynki rozrabiały glinę, smarowały nią podłogę, a na nią kładły słomę.

Emilka, mama Rózi miała się różnych prac, by wyżywić siódemkę dzieci. Pracowała też w kolchozach przy świniach. Wstawała wczesnym rankiem, oporządzała zwierzęta, które stanowiły pożywienie dla miast i wojska. Głównym ich pożywieniem były gotowane ziemniaki. Matka wychodząc do kolchozu zabierała ze sobą wiadro, aby w powrotnej drodze przynieść do domu wodę. Służyło one także do przemywania gotowanych ziemniaków z kolchozu, by nakarmić nimi dzieci. Na dnie wiadra układała ziemniaki, zalewała je wodą, a wszystko po, to żeby nie zostać złapaną na kradzieży (za którą groziła surowa kara). O chlebie można było pomarzyć. Owszem, gdy trafiły się jakieś otręby (odpady z mąki), z nich robiono zakwas, który stał kilka dni, a gdy był gotowy piekło się z niego chleb. Zdarzało się też, że otręby mieszało się z ziemniakami i taki chleb też był wypiekany. Niestety najczęstszą przyczyną śmierci był głód, niedożywienie i choroby, które stawały się następstwem osłabionego organizmu.

3. POWRÓT DO DOMU

Wojna dobiegała końca. Polacy o niej rozmawiali z nadzieją, że już niedługo będą mogli powrócić do swoich domów. Niemcy wycofali się z tych terenów, ludzie starali

się nieść sobie pomoc.

W okolicznych wioskach dochodziło jednak do coraz częstszych napadów na ludność polską, dokonywaną przez nacjonalistów ukraińskich, które kończyły się rabunkami, gwałtami, spaleniem domów, ale i pogromem ludności polskiej.

Pewnego razu do domu Rózi i jej rodziny przyszedł Ukrainiec z ostrzeżeniem. Mężczyzna poinformował, że ich dom jest na "celowniku" owej bandy. Okazał dowód wdzięczności za schronienie jakie otrzymał od rodziny Rózi, kiedy to był poszukiwany przez Niemców, a mama dziewczynki ukryła go na strychu ryzykując życie swojej rodziny. Emilka nie zastanawiając się zabrała Rózię i pozostałe dzieci uciekając w las. Rankiem, gdy wrócili do wioski, ich domu, jak i innych Polaków już nie było. Pozostały tylko zgliszcza. Stracili wszystko, ale żyli. Dowiedzieli się, że parę wiosek dalej jest wioska zamieszkała przez ludność wielu krajów, ale w większości przez Polaków, więc wyruszyli w poszukiwaniu lepszego życia. W nowym miejscu doczekali zakończenia wojny. Razem z nią nastąpiła radość i chęć powrotu do ojczystej ziemi, w szczególności że coraz bardziej odczuwali niechęć mieszkańców do narodowości polskiej. Zaczęli się gromadzić, naradzać i zapadła decyzja o powrocie. Zapakowali najpotrzebniejsze rzeczy na drewniane wozy, na nich małe dzieci i sami idąc za nimi ruszyli w drogę. Kierowali się w kierunku granic Polski, które nie były jeszcze wyznaczone umowami międzynarodowymi. Pod osłoną nocy z obawy przed napadami, głodni, zmęczeni, schorowani szli tygodniami. Wielu z nich nie podołało trudowi podróży i pozostali tam w przydrożnych mogiłach. Taki też los spotkał małą Julcię (najmłodszą siostrzyczkę Rózi). Nie było czasu na żałobę, bo trzeba było iść dalej.

Gdy dojechali do rozjazdu dróg, wozy rozdzieliły się: jeden pojechał w jednym kierunku, a drugi w drugim. Rankiem Emilka zorientowała się, że nie ma wozu, na którym były jej córki: Lodzia i Janka. Nie chciała zostawiać pozostałych dzieci, zmęczona, wysłała starsze: Rózię i Helę w ich poszukiwaniu. Dziewczynki szły już raz przebytą, ciężką, rozjechaną przez wozy drogą, na której czyhało niebezpieczeństwo ze strony ukraińskich band. Ciągłe oglądając się za siebie dotarły do stacji kolejowej, odnajdując siostry pod opieką cioci Antoniny (siostry ojczyma Rózi). Kobieta zdecydowała, że nie wracają do matki, tylko kontynuują podróż pociągiem do Polski, o czym poinformowała matkę.

Dziewczynki zostały tylko z tym co miały na sobie, bez dokumentów (które zostały przy matce), a które były potrzebne by móc wyruszyć w drogę do Polski. Załatwienie nowych, ze względu na czas (pociąg ruszał z rana) do łatwych nie należało. Ludzi oczekujących było wielu, a o kolejnym pociągu nic nie było wiadomo, dlatego też cioci zależało żeby to był ten. Zdziałała cuda, bo dowiedziała się komu można dać "łapówkę" i to zrobiła wręczając złoto

z palców i te ukryte przy sobie w małych woreczkach. Różia, Hela, Janka i Lodzia bez problemu mogły wsiąść do pociągu. Po kontroli dokumentów, która trwała długo ze względu na oczekujących, pociąg ruszył. Nie było w nim luksusów, bo był to zwykły towarowy. W każdym wagonie tłoczyli się ludzie. Droga była długa. Ciemne wagony, w których przez szpary wpadały promienie słoneczne były miejscem do spania, jedzenia, załatwienia potrzeb fizjologicznych, ale i miejscem, w którym ludzie umierali. Wycieńczone organizmy umierały z głodu i chorób. Gdy tylko pociąg zatrzymywał się, chowano zmarłych. Droga do Polski była usłana takimi mogiłami.

Pociąg przekroczył granicę z Polską, a wśród ludzi zapanowała radość, ale i obawa. Pierwsze napotkane wsie były tak zniszczone przez działania wojenne, że nikt nie chciał na nich zamieszkać, a kolejne wzbudzały strach przed Niemcami, którzy zamieszkiwali te tereny.

Pociąg dotarł do stacji Minken (obecnie Minkowice Oławskie), gdzie obawy wśród ludności wcale nie zniknęły. Kierownik pociągu odczepił parę wagonów i z pozostałymi ruszył dalej. Zdecydował za ludzi, bo i tutaj bali się zostać. Po drodze w taki sam sposób "pogubił" inne wagony. To on zdecydował za ludzi, "przydzielił" im ich miejsce na Ziemi. Zmęczeni, wyczerpani podróżą zostali w wagonie, a gdy z niego wyszli ujrzeli tył odjeżdżającego pociągu.

4. NOWY DOM

W Minken był już utworzony przez Sowietów kołchoz, do którego należały przyległe pola. Zarządca wioski dowiedział się o nowych mieszkańcach i rozpoczął przydzielać im puste domy, jeszcze nie zamieszkałe, a że nie było ich zbyt dużo, bo część z nich (te ładniejsze, nie zniszczone przez działania wojenne) zostały już zajęte przez ludność przybyłą na te tereny wcześniej, to w domach umieszczano ludzi niespokrewnionych ze sobą. I tak oto Różia z siostrami zamieszkała w jednym pokoju z małżeństwem i jeszcze inną kobietą, natomiast w drugim ich ciocia Antonina. W niektórych domach nadal mieszkali Niemcy, którzy czekali na transport do swojego kraju.

5. PRACA W POLU

Z czegoś trzeba było żyć, więc najstarsze dziewczyny: Różia i Hela musiały iść do pracy, żeby zarobić zarówno na swoje utrzymanie, jak i młodszych sióstr. Do pracy brali wszystkich, zarówno kobiety jak i mężczyzn. Pierwszą pracą, którą wykonywała Różia

z siostrą, była praca w polu przy żniwach. Mężczyźni ścinałi zboże za pomocą ręcznych kos, a za nimi szły kobiety, które ścięte zboże wiązały w powrósla, następnie układały w stożki do wyschnięcia. Nie wszyscy potrafili wykonywać swoją pracę tak jak Rózia, ale z czasem tak jak inni nauczyła się. Za swoją pracę otrzymywała zboże, które mogła zmielić na mąkę pszenną w tutejszym młynie. Dbano, by nic się nie zmarnowało, nawet otręby, bo pamiętano o ciężkich czasach na obczyźnie.

6. BUŁECZKI I CHLEB

W prawie każdym ponemieckim domu był piec chlebowy. Na mąkę Rózia i Hela zarobiły i właśnie z niej ciocia Antonina piekła dziewczynom pierwsze bułeczki. Jaka to była radość w domu wśród młodszych dziewczynek, które już od samego rana obserwowały krzątającą się po kuchni ciocię. W domu roznosił się ich zapach. A kiedy przyszedł czas wyciągania ich z pieca, ustawiała się kolejka. Każda chciała być pierwsza. Chwytały gorące przerzucając z jednej ręki w drugą, by ostygły. Po chwili zjadały je ze smakiem, tak jakby chciały najeść się na zapas.

Z czasem ciocia uczyła dziewczyny piec chleb. Taki chleb piekło się raz na tydzień. Pracę zaczynało się od zrobienia zakwasu. A gdy już taki powstał sprawdzano, czy jest odpowiednio dobry mieszając jego odrobinę z mąką i smażąc placki. Jeżeli były odpowiednio kwaśne, wyrabiano chleb.

7. RZECZYWISTOŚĆ POWOJENNA

Przez jakiś czas dziewczynki dawały sobie radę dzięki pomocy cioci Antosi. Rózia wieczorami po pracy chodziła na kursy nauki języka polskiego. Z utęsknieniem też czekały na przyjazd matki, Emilii, siostry Oli i brata Saszy. Z upływem czasu uświadomiły sobie, że oni nie przyjadą, zostają tam na obcej ziemi, a one muszą same sobie radzić. Na barkach Rózi spoczął obowiązek zadbania o młodsze rodzeństwo. U zarządcy wyprosiła o przydział domu, w którym będą mogły rozpocząć wspólne życie. Zamieszkały w domu poprzestrzelanymi oknami razem z rodziną niemiecką oczekującą na transport do swojego kraju. Małżeństwo z córką Helgą udostępniło dziewczynom wszystkie pomieszczenia, zostawiając sobie jeden pokój. Niemka wspierała je jak tylko mogła dzieląc się wszystkim co miała zarówno jedzeniem (które miała pochowane), jak i materiałami, z których poszyła dziewczynom sukienki.

Rózia potrafiła odwdziżyć się za okazaną pomoc, ale przede wszystkim pokazać ludzką przyzwoitość, gdy Sowieci chodzili od domu do domu w poszukiwaniu młodych Niemek,

nie zdradziła ukrycia Helgi. Strach pomyśleć jaki los mógł spotkać dziewczynę, gdyby nie to, że schowała się na strychu.

W końcu przybył transport po Niemców, którzy zabrali ze sobą to co zdołali unieść i tak wyjechali.

Rózia jeszcze przez dłuższy czas wraz z siostrami mieszkała w poniemieckim domu. Po jakimś czasie Hela poznała byłego wojskowego, wzięła z nim ślub i mimo wcześniejszego przydziału, dom został on Rózi odebrany z racji tego, że byli wojskowi mieli pierwszeństwo do lokalu.

Z siostrami zamieszkała tymczasowo u ciotki Antoniny.

Mijały dni, miesiące i ona poznała chłopaka, byłego wojskowego Pawła, z którym wzięła ślub kościelny. Nie mogli liczyć na jakieś cztery kąty z przydziału, bo tych już po prostu nie było, dlatego też zamieszkali u siostry Pawła. Z czasem Paweł wyprosił u szwagra dom, który stał pusty, a w którym zamieszkiwał przed ślubem. Jednak szczęście młodych nie trwało długo, bo do wsi zaczęło przybywać coraz więcej osób i tym którzy nie mieli dopełnionych formalności odbierano domy i przydzielono przybyłym. Dlatego Rózia i Paweł udali się do podległego urzędu do Bystrzycy wziąć ślub cywilny. W pieszej wędrówce towarzyszyła im inna para, z takim samym „problemem”, a przy okazji para parze świadcowała. Mimo kolejnych prób usunięcia młodych z domu, fakt posiadania stosownego dokumentu już na zawsze zapewnił im spokój i dzięki temu mogli układać sobie życie i wszystkiego powoli się dorabiać. Lodzia i Janka w poszukiwaniu pracy wyjechały w okolice Jeleniej Góry i tam już zostały.



Rózia i Paweł – zdjęcie ślubne



Emilia (w środku) z dziećmi: Ołgą i Saszą



Rózia (po lewej) z mamą Emilią (w środku)



Rózia i Paweł z chlebem

